

Azobe bongossi w Rzeszowie

W magazynie reporterów Gazety Wyborczej Duży Format ukazał się felieton Mariusza Szczygła „W Rzeszowie nie traci się oddechu. Oto co ostatnio usłyszałem, podsłuchałem, przeczytałem”.

"Podziwiam takt niektórych moich kolegów po fachu: zjeżdżają ten biedny Rzeszów jak burą sukę, ale robią to łagodnie, dobierając słów, które łatwo nawet rzeszowianom przełknąć. Poklepują - z wyżyn Warszawy czy Krakowa - to biednieńkie miasteczko, ale z wyraźnym współczuciem dla wszystkiego (i wszystkich), co się w nim dzieje. (...) Będę mniej taktowny. Rzeszów to miasto o sparszywiałych fasadach domów. Rzeszów nie ma ani jednego kilometra przyzwoitych bruków, a dwa kilometry - wszystkiego - wyasfaltowanych ulic. Reszta to potworne kocie łby albo ulice pełne nigdy niewysychającego błota, które koła pojazdów rozbryzgują na wszystkie strony, obrzucając nim przechodniów i ściany domów. To miasto brzydkie. Bez wdzięku. Bez tradycji. Sztuczny twór "administracyjnej konieczności". Stolica nonsens i stolica (województwa oczywiście) bzdura".

Tak pisał o Rzeszowie w reportażu "Rzeszów - karykatura czy awans" reporter Zbigniew Kwiatkowski. Był rok 1959. Uważał, że to miasto nazwać trzeba szczerze, "nie bawiąc się w sentymenty ani nie ulegając czułościowości. Bo niby po co? Żeby tym, którzy są na nie skazani, osłodzić żywot? Niczego tym nie dokonacie. Oni sami wiedzą, jak jest".

Przyjeżdżam do Rzeszowa 55 lat później..."

Całość tekstu: <http://wyborcza.pl/>